# Obietnica pokryta kurzem — romantyczna

**Od autora:** Z cyklu: Zgorzkniałość młodej panny – część II
Z dedykacją dla Amsy, bo doceniła ;) dziękuję!

Nie każdy poranek zaczyna się od wstawania. Mój zainicjował rzyganie i to w znaczeniu literalnym. Zanim zwlekłam z łóżka leniwy zadek, w który wlałam wczoraj zbyt dużo alkoholu, wyrzygałam własną duszę, nie wartą zresztą funta kłaków. Zawsze pocieszam się myślą, że w piekle będzie więcej znajomych. A jeśli za szybko tam trafię, pociągnę do odpowiedzialności cytrynę, sól i tequilę (w tym wypadku nieważne w jakiej hierarchii – zło zawsze będzie złem, a kac kacem).

Jeśli ktoś miałby ze mną trafić w diabelskie otchłanie, to z pewnością moje przyjaciółki nie grzeszące rozumem, za to doskonale znające sekrety chirurgii złamanych serc. Niestety następna w kolejce niewątpliwie byłaby moja matka, ale niniejsze przypuszczenie już nie chciało się do mnie tak ładnie uśmiechnąć, więc odrzuciłam je od siebie niczym nagle dostrzeżonego na ubraniu robala, którego za wszelką cenę należy strzepnąć. Giń zarazo!

Lato przeminęło niczym ochota na seks po wyleczeniu rzeżączki, a ja zamiast mądrzejsza, stawałam się coraz bardziej odmóżdżona. Nic nie układało się po mojej bezmyślnej myśli. Nawet herbata nie chciała się gotować wtedy, kiedy jej kazałam, bo albo zabrakło gazu, albo czajnik poleciał ze mną w kulki. Złośliwość rzeczy martwych jest najgorszą z możliwych złośliwości, bo nie sposób jej niczym uzasadnić. Można jedynie stanąć na środku pokoju i umrzeć lub też rwać włosy z głowy, które jak na ironię i tak odrosną przypominając o bezsensowności impulsywnego działania.

Instynkt popchnął mnie w stronę charcząco-kaszlącej lodówki. W jej niezbyt bogatym wnętrzu znalazłam jedynie nikłe, jakby dogorywające światełko i kawałek owłosionej cytryny, który natychmiast wywołał u mnie odruch wymiotny. Pleśń zdecydowanie nie sprzyjała kacowi. Nic nie sprzyjało kacowi, ale pleśń nie sprzyjała mu bardzo mocno. Zatrzasnęłam drzwiczki lodówki przyrzekając cytrynie, że niedługo się nią zajmę, a póki co pozwalając jej na dalszą metamorfozę i poszłam poszperać w szafkach w poszukiwaniu zupek w proszku. Zupki w proszku sprzyjały kacowi. Zupki w proszku ratowały życie.

W błogostanie, w jakim znalazłam się po wypiciu życiodajnego chemicznego proszku wymieszanego z wrzątkiem, mogłam w końcu przetrawić fakty dnia wczorajszego bynajmniej nie bez narażenia się na niestrawność. Pamiętałam rozbawienie na twarzy Magdy, kiedy jakiś oblech położył mi rękę na prawym pośladku. Pamiętałam tequilę w malutkim sombrero uśmiechającą się do mnie przyjacielsko. Pamiętałam złożoną obietnicę, która na pewno odbije mi się czkawką. I właściwie tyle by było z takiego większego pamiętania, o którym wolałoby się zapomnieć.

Obietnica, zamiast czkawką, odbiła mi się echem w durnej łepetynie wywołując jej zawroty i nudności. Dlaczego pijany człowiek chętnie zgadza się na wszystko? Why?! Eliza naciskała, bym udostępniła część swojego wielkiego domu jakiemuś studentowi, studiującemu dla zasady. Był jej dawnym znajomym, który to po latach milczenia wyłania się nagle jak *Jeździec znikąd*, bo jest po prostu w potrzebie. W związku z tym, że Eliza sprzedałaby moje cztery ściany nawet, gdybym sama jeszcze nie zdążyła ich kupić, siląc się na wspaniałomyślność poinformowała gościa, bez uzgodnienia ze mną, że oczywiście zgodzę się na pewno, bo jestem „*trzydziestopięciolatką cieszącą się każdym dniem i skorą do poznawania nowych ludzi*”. Z dokładnością godną niebotycznie drogiego chirurga plastycznego opisała moje przeciwieństwo. Choć muszę przyznać, że ulepiła mnie bardzo efektownie.

Kiedy mi o tym powiedziała, byłam już pod nieludzkim wpływem cudownego napoju rozlewającego się ciepłem po moim jakże bogatym wnętrzu, w związku z czym uśmiechnęłam się słodko i wymamrotałam długie i przewlekłe „*Nie ma sprawy*", co w wolnym i trzeźwym tłumaczeniu miało oznaczać „*Chyba ocipiałaś?!*". Jako że pijany pijanego zawsze zrozumie, przez resztę wieczoru szczerzyłyśmy się do siebie jak dwie idiotki udając, że wszystko gra, bo naprawdę tak właśnie nam się wydawało. Reszta dziewczyn nie pojmowała naszego milczącego porozumienia.

Nie pamiętałam jedynie kiedy ów jegomość, bohater główny opowiadań Elizy, ma się pojawić, więc zostawiając sprawę samej sobie, w przypływie czułości do własnego kaca, zamówiłam taksówkę do pracy. Gdy wychodziłam z domu, pomachałam mojemu cacku stojącemu na podjeździe obiecując, że wrócę niedługo i posyłając mu szybkiego całusa.

- Dokąd? – Kierowca sam zdawał się być przepity, o czym świadczyły jego przekrwione, szklące się oczy. Ten cień człowieka przywiódł mi na myśl zombie w nieczystej postaci. Czy ja też tak marnie wyglądałam?

- Gdzie diabeł mówi dobranoc. – Poinstruowałam go, ale zdawał się nie zrozumieć mojego żartu, więc rzuciłam mu adres na odczepne i więcej się już do siebie nie odezwaliśmy. Nawet mi to pasowało, bo nie miałam ochoty wysłuchiwać historii życia jakiegoś obcego chłopa, jego dzieci i dzieci dzieci. Moje wnętrzności mogłyby tego nie wytrzymać.

Wpadłam do firmy, przeskakując co dwa schody tak, by nikt nie zauważył mnie w obecnym stanie – przepicia i spóźnienia. Mój wzrok przyciągnęła jedynie chuda jak patyk sekretarka ojca, która zza biurka przeglądała się w swojej chlubie – pierścionku zaręczynowym. Tydzień temu jakiś frajer jej się oświadczył, a ona powiedziała „*tak*" wielkiemu jak pięść brylantowi. Patrząc na ten żałosny obrazek wpadła mi do głowy nikczemna myśl, że można by się zastanowić nad zabraniem jej na basen. Z takim skarbem z pewnością poszłaby na samo dno.

Na szczęście Julia i jej ukochany brylant – Romeo, nie spostrzegli mojej obecności, więc przemknęłam schodami niezauważona. Jak zwykle, kiedy wchodziłam do gabinetu, znienacka, niczym chęć zapalenia papierosa po dwóch głębszych, przychodziła mi ochota na kawę. Niestety kawa wzięła sobie urlop, wyszła bezczelnie nie mówiąc nic nikomu. Kawa też potrafiła być wredną suką. W przypływie rozsądku postanowiłam poszukać magicznego, czarnego proszku, bez którego żyć niepodobna, w gabinecie „ojca". Nienawidził, kiedy ktoś właził mu do jego królestwa, zupełnie jakby trzymał w szafie jakąś zdzirę, albo tajemniczy chip, od którego zależało jego życie. Z zazdrością godną zdradzanej żony, porównałam wielkość tego pomieszczenia z moim, nieporównywalnie mniejszym i stwierdziłam, że prawdziwy ojciec nie zrobiłby mi czegoś takiego.

Nie chcąc dłużej zastanawiać się nad nic nie znaczącymi spowinowaceniami, zaczęłam robić to, w czym byłam naprawdę dobra, a mianowicie zaczęłam myszkować. Ład i porządek wyprowadził mnie nieco z równowagi, do czasu, gdy zajrzałam do sterylnej, jakby przyciągającej mnie szafki. Tam znalazłam pięć rodzajów kawy, z którymi natychmiast się przywitałam wespół z wielkim bananem na twarzy. Po kolei wdychałam nieziemskie zapachy łechtające kubki smakowe, zupełnie jak narkoman na głodzie.

Słysząc czyjeś kroki za drzwiami, czym prędzej chwyciłam pierwsze lepsze opakowanie i ruszyłam w stronę wyjścia, kiedy nagle drzwi się otworzyły, a mnie przeszył ból trudny do opisania. Wydałam z siebie dźwięk na wzór i podobieństwo pisku myszy w agonii, a cholerna Julia stała i z obojętną miną patrzyła jak konam.

- Kurwa! To było do przewidzenia, że sobie coś dzisiaj zrobię! – Jęknęłam żałośnie, rozmasowując bolący łokieć, w którym właśnie zagnieździły się druty wysokiego napięcia. Kurewskie impulsy przechadzające się pod skórą w tę i we w tę, zrodziły grymas bólu na mojej twarzy.

- Kto tak powiedział? – W akcie zdziwienia Julia wybałuszyła te swoje okrągłe oczyska przywodzące na myśl Golluma z *Władcy Pierścieni*.

- Ryzyko zawodowe! – Mina *nicnierozumienia* na twarzy Julii umocniła moją pewność, że ta, którą zawsze podejrzewałam o tępotę umysłową, w rzeczywistości jest kompletną idiotką! Czyżbym ten jeden raz miała rację? I to pierwszy w dodatku.

- Dobrze, że twój mózg jeszcze walczy odrostami. – Rzuciłam na odczepne poklepując ją po głowie zdrową ręką. – W przeciwnym razie przed brakiem zajebistości chroniłyby cię tylko wybielone siekacze.

Julia w końcu zaczynała coś nie coś jarzyć z moich rozpaczliwych prób obrażenia jej. Uniosła do nieba wyregulowane brwi, wstała z kucek i skierowała się w stronę drzwi, mrucząc pod nosem obelgi uwłaczające mojej osobie, z czego jedna wyszła jej iście soczyście i jadowicie, a mianowicie „*Głupia cipa*", którą to zasłużyła sobie na moje uznanie. Zachowanie Julii tylko utwierdziło mnie w przekonaniu o jej podobieństwie do postaci *J.R.R.Tolkiena*. Monolog odhaczony, miłość do pierścienia także, jeszcze chwila, a zacznie kochać i nienawidzić samą siebie – pomyślałam, wyobrażając sobie, że byłoby to dość ciekawe zjawisko, choć na razie uparcie obstawała przy tym pierwszym.

Sekretarka ojca jak zwykle okazała się bezużyteczna, bo przychodząc z zamiarem pytania: „*Co ty tutaj właściwie robisz*" *as well as* „*Po jaką cholerę żeś tu wlazła?*", nie zrobiła właściwie nic konstruktywnego, poza wyjściem z gabinetu. I kto tu był głupią cipą?

Tego dnia myśli zdawały ciążyć mi całą swoją naturą. Wytężanie mózgu bolało, jakby ktoś sadystycznie wbijał w niego małe szpileczki. Zamiast o pracy, myślałam o swoim życiu, co nie było najlepszą alternatywą dla przeciążenia psychicznego. Czasami wmawiałam upływającemu czasowi, że coś sobie wymyślił, zwalając na niego winę za to, co było tak dawno, że aż tego nie pamiętałam, nie jawiło się to jako coś rzeczywistego. Złamane serce dawało o sobie znać w najmniej odpowiednich momentach, o ile takowe w ogóle mogły istnieć. Żaden moment nie był odpowiedni na złamane serce. Mogłaby to być jedynie chwila z pudełkiem kalorycznych lodów i ciepłym kocem narzuconym na głowę.

Dochodziła szesnasta, gdy zamiotłam niechciane myśli pod dywan i wyłączyłam ekran monitora. W czaszce nadal pulsowały problemy, więc przyćmiłam je dwiema tabletami przeciwbólowymi. Ponownie zadzwoniłam po milczącego taksówkarza, gdyż wcześniej wzięłam od niego wizytówkę i tym razem również się nie zawiodłam. Milczał jak grób.

Krajobraz za brudną szybą taksówki nie interesował mnie wcale. Patrzyłam jedynie jak zahipnotyzowana na sześć dyndających z lusterka choinek zapachowych, które już dawno straciły swój zapach. Podobnie jak ja – nie pachniałam już dawną sobą. Zgubiłam gdzieś po drodze świeżość spojrzenia i chęci do życia. Matka na pewno popłakałaby się ze szczęścia. Zawsze wpajała mi, żeby nie uśmiechać się zanadto, bo od tego robią się zmarszczki. To właśnie dlatego, kiedy była szczęśliwa, choć rzadko się to zdarzało, wyglądała jakby dostała zatwardzenia.

Taksówkarz w końcu wjechał na skrawek chodnika przed moim domem i odebrał ode mnie pieniądze, nawet się ze mną nie żegnając. Może myślał, że chcę mu rąbnąć pozbawione jakiejkolwiek woni

choinki? Nawet jego spojrzenie nie chciało nic powiedzieć.

Zbliżając się do swojego azylu, spostrzegłam na schodach jakiegoś kolesia. Stał tyłem do mnie i starał się zajrzeć do środka domu przez małe okienka umieszczone po obydwu stronach wielkich, białych drzwi. Ze szlufek spodni dyndał mu gruby łańcuch, podobny do tego, który noszą nastolatkowie w okresie buntu. Skórzana kurtka nieco na nim wisiała, a włosy luźno opadały na ramiona. Kiedy nagle się odwrócił, spostrzegłszy, że mu się przypatruję uśmiechnął się od ucha do przebitego ucha. Do kompletu miał też wyszarpane spodnie.

W miarę jak podchodziliśmy ostrożnie do siebie, zdumieni swoją obecnością, nasze miny zmieniały się w coś na kształt totalnego szoku pomieszanego z czystą odrazą. Znałam tego gościa, to był sklepowy Jared Leto! Co on do jasnej cholery robił przed moim domem?!

- Znów się spotykamy. – Jego błyskotliwy komentarz jeszcze bardziej poruszył nerwy chcące wyrwać się ze mnie i skoczyć mu do gardła.

- Istotnie, choć nie powiedziałabym, że było to coś, o czym marzyłam. – Poprawiłam torebkę uporczywie zsuwającą mi się z ramiona i ominęłam kolesia szerokim łukiem dobywając klucz.

- Mam podobnie. – Skwitował nie bez przyjemności, która czaiła się w każdym zakamarku jego kurewsko męskiego głosu.

- Czyżby? A mogę zapytać szanownego pana, czego pan ode mnie chce? – Zdobyłam się na grzeczniejszy ton, obawiając się, że facet nigdy nie ulotni się jak balon nafaszerowany helem.

- Wystarczyłby kawałek podłogi. – Tym razem jego kozacki uśmiech wkurwił mnie do granic nieprzytomności.

W przypływie adrenaliny wbiegłam do przedpokoju, w którym dopiero co robiłam remont, wyciągnęłam z opakowania jedną z oliwkowych płytek podłogowych, które mi zostały, a które to same nie chciały się wynieść do piwnicy i cisnęłam nią w stronę nieznajomego. Ten jednak w porę zdołał się uchylić od wymierzonego mu ciosu prosto w serce i stanął jak wryty nie wiedząc co dalej począć ze swoją beznadziejnością. Płytka natomiast rozsypała się na milion drobniutkich kawałków.

- Masz ty cholerny prześladowco! I odpieprz się ode mnie! – Zatrzasnęłam drzwi z impetem i zasłoniłam żaluzje w oknach.

Za jakiś czas lekko je odchyliłam, żeby sprawdzić czy natręt sobie poszedł i z satysfakcją stwierdziłam, że po jego obecności nie został nawet najmniejszy ślad. Grubo się myliłam, ponieważ po upływie dwóch godzin spostrzegłam kartkę złożoną na pół, która spała sobie spokojnie w paszczy otworu na listy. Wyszarpałam ją gwałtownie i rozłożyłam drżącymi z nerwów dłońmi. Przeczytałam treść listu poruszając jedynie ustami: „*Przepraszam za najście. Eliza mówiła, że nie będzie problemu. Jak widać Pani twierdzi inaczej. Aleks*". Niech to szlag!

Nie musiałam długo czekać na telefon od przyjaciółki. Kiedy nadszedł, naładowany negatywnym ładunkiem emocjonalnym, ucho prawie mi odpadło. Pozwoliłam Elizie, żeby na mnie nawrzeszczała, po czym najspokojniej w świecie oświadczyłam:

- Mogłaś mnie chociaż uprzedzić.

- Uprzedzić?! Przecież rozmawiałyśmy o tym ostatnio i zgodziłaś się! Mówiłam ci, że przyjdzie w poniedziałek o siedemnastej! – Eliza prawie się zapowietrzyła, więc postanowiłam jej przerwać.

- Byłam pijana! – Wyrzuciłam z siebie pretensję, w obronie której przecież powinnam walczyć.

- Wiem, że byłaś pijana, po trzeźwemu byś się nie zgodziła! Myślisz, że jestem głupia? Ale to nie zmienia faktu, że obiecałaś. – Podejrzewałam, że chwila ciszy ze strony Elizy miała dać mi szansę na przemyślenie swojego kardynalnego błędu.

- Dobra, niech przyjdzie jutro! – Wrzasnęłam do słuchawki niemal słysząc jak Eliza wyszczerza swoje zębiska w tryumfalnym uśmiechu. – A i jeszcze jedno – nienawidzę cię!

Trzasnęłam słuchawką telefonu i poszłam wygrzebać z szafki resztkę whisky, którą wlałam w siebie z zawrotną prędkością. Tego mi było trzeba – złotego płynu, który ukoi moje nerwy i pozwoli zapomnieć o tym, co właśnie zrobiłam. Ku braku mojego zdumienia po około półtorej godziny dostałam czkawkę. Niech żyją obietnice i ci, którzy składają je bez pokrycia!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

romantyczna, dodano 30.09.2014 05:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.